O *pomieszaniu języków* w filozofii
Próba usprawiedliwienia chaosu pojęciowego w filozofii

ANTONI SIEMIANOWSKI

W filozofii od samego początku nie ma spójnego języka, brak jej jasnych pojęć i uporządkowanych terminów. A styl? Wystarczy porównać dialogi Platona z tekstami Arystotelesa temat – natury i istoty bycia. Jak to się dzieje, że w filozofii nie tylko trudno o jednolity i w miarę uporządkowany język, ale że wprost doszło do *pomieszania języków*[1]? Czyżby naprawdę najgłębsze problemy filozoficzne były pozbawione sensu, a sama filozofia nieporozumieniem?

Leszek Kołakowski ma rację, gdy mówi o *pomieszaniu języków.* Fakt jest faktem, nie można zaprzeczyć, że filozofii brak spójnego języka. Panuje w niej chaos pojęciowy. Zatem fakt ten trzeba jakość próbować zrozumieć. Mimo chaosu pojęciowego, filozofia zachowuje w miarę sensowną jedność problematyki, a przede wszystkim jako dociekanie ciągle się odnawia, co więcej, próbuje zachować jakąś postać racjonalności poznawczej.

Każda nauka dąży do wewnętrznego porządku i ładu. W tym celu ustala reguły i procedury badawcze, według których sama porządkuje się od wewnątrz. Przejawia się to w wyraźnym określeniu podejmowanej problematyki, w jasnym opisaniu i wyznaczeniu procedur badawczych w dochodzeniu do prawomocnych pojęć i twierdzeń (metod) oraz sposobów uzasadniania tychże twierdzeń. Wstępnym, ale absolutnie koniecznym warunkiem jest przede wszystkim jasność, ścisłość i jednoznaczność pojęć i języka. W tym celu już w starożytności poszuki-

[1] Zob. Leszek Kołakowski, *Horror metaphysicus,* Warszawa 1990, s. 120 in.

wano wzoru ścisłości. W filozofii dla Platona tym wzorem była geometria. Sam jednak poszedł inną drogą, bo drogą potępianych przez siebie poetów; dziś powiedzielibyśmy – drogą literatów, którzy szczególnie zabiegają o piękno języka.

Współczesna nauka od czasów Galileusza zdecydowanie i konsekwentnie wzoruje swój język na formułach matematycznych. Nauki przyrodnicze dzięki matematyzacji języka do tego stopnia osiągnęły wewnętrznie uporządkowane, że zdają się mówić *jednym głosem,* a przynajmniej ujednoliconym. Zapewnia to im nie tylko racjonalny charakter i sukces poznawczy, ale także ułatwia zastosowanie wyników badawczych w praktyce. Pozostałe nauki o faktach zmierzają również w tym samym kierunku, chodzi szczególnie o uściślenie pojęć i języka.

W filozofii pod tym względem jest bardzo źle. Mimo bardzo ambitnych zamierzeń, filozofia przez dwa i pół tysiąca lat nie zdołała się wewnętrznie uporać z uporządkowaniem własnej problematyki, nie mówiąc już o języku. Współczesnej filozofii nie tylko daleko do ideału ścisłości języka matematycznego, ale w ogóle do ładu odpowiadającego regułom racjonalnej komunikacji w nauce. Pretendując do miana podstawowej – tradycyjnie *pierwszej* – dyscypliny naukowej, filozofia jest wewnętrznie nieuporządkowana, wręcz chaotyczna, metody badawcze są trudne do jasnego określenia, a sposoby uzasadniania pojęć i twierdzeń zawiłe i skomplikowane, a niekiedy nawet trudno w tekstach filozoficznych dopatrzyć się jakiejkolwiek metody. Na tle nauk empirycznych filozofia jako racjonalna wiedza prezentuje się wręcz fatalnie. Nic więc dziwnego, że od początku czasów nowożytnych była coraz częściej przedmiotem krytyki, czasem nawet tak ostrej, że odmawiano jej nie tylko tytułu do naukowości, ale w ogóle do jakiejkolwiek racjonalności.

W początkach XX wieku przeciwko filozofii jako nauce teoretycznej i jej językowi wytoczono szczególnie ostre zarzuty. Ludwig Wittgenstein odmówił jej racjonalnego charakteru: *Tezy i pytania, jakie formułowano w kwestiach filozoficznych są w większości nie fałszywe, lecz niedorzeczne. Stąd też na pytania tego rodzaju nie możemy w ogóle odpowiedzieć, lecz jedynie stwierdzić ich niedorzeczność. Pytania i tezy filozofów polegają przeważnie na tym, że nie rozumiemy logiki naszego języka. Nic też dziwnego, że najgłębsze problemy nie są właściwie żadnymi problemami*[2]. W tym samym stylu w latach dwudziestych i trzydziestych formułowali swoje zarzuty neopozytywiści: pojęciom filozoficznym zarzucali brak ścisłości, a twierdzeniom metafizycznym brak jakiegokolwiek sensu. Wszystkie problemy metafizyczne z góry uznali za pozorne, a samym filozofom

[2] *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 1970, s. 22 [nr 4.003].

zarzucali brak znajomości reguł składni języka. W ich oczach dotychczasowa filozofia nie była w ogóle żadną nauką. Zaproponowali więc program jej uzdrowienia, według którego miała się dopiero stać *filozofią naukową*.

Pod koniec XX wieku sytuacja wcale się nie wyjaśniła, a krytyka nie złagodniała. Friedrich Waismann pisze: *filozofia, tak jak się ją dzisiaj praktykuje, jest niepodobna do nauki, i to pod trzema względami: w filozofii nie ma dowodów, nie ma twierdzeń i nie ma kwestii, które mogłyby być rozstrzygnięte na Tak lub Nie. Mówiąc, że nie ma dowodów, nie mam na myśli, że nie ma argumentów. Na pewno są, ale filozofowie pierwszej rangi są uważani za takich dzięki oryginalności swych argumentów. Tyle tylko, że argumenty te nie działają w taki sposób, jak w matematyce lub w naukach przyrodniczych.* Cytując te słowa Jan Woleński dodaje od siebie: *Zgadzam się z tą opinią, a znaczy ona dla mnie, że filozofia nie jest dziedziną, której tezy posiadają sens empiryczny. Twierdzenia filozofów nie są więc sprawdzalne empirycznie*[3].

Czy empiryczny sens twierdzeń i ich sprawdzalność są jedynym i najważniejszym kryterium sensowności zdań i racjonalności nauki – to już odrębny problem. Nam chodzi obecnie o sam fakt pojęciowego zamieszania i chaosu językowego jako okoliczność, która utrudnia komunikację wewnątrzfilozoficzną i o samej filozofii, a w następstwie tego jej uprawianie jako nauki racjonalnie uporządkowanej. *Pomieszanie języków* przeraża i odstrasza przede wszystkim początkujących adeptów filozofii, zainteresowanych nią jako *miłością mądrości*. Ten stan rzeczy dokucza także ludziom oczytanym w literaturze filozoficznej, a nawet samym profesjonalnym filozofom. Jakżeż bowiem trudno niekiedy w analizowanym tekście uchwycić myśl autora i jego właściwe intencje! Używa niby znanych pojęć, ale co przez te pojęcia rozumie? O co mu właściwie chodzi? Czytanie tekstu filozoficznego wymaga czasem nie tylko gruntownej wiedzy historycznej, ale także żmudnego wysiłku poszukiwania właściwego rozumienia treści pojęcia kluczowego dla danego autora, na przykład pojęcia bytu, istoty, istnienia, substancji, świadomości, egzystencji i wielu, wielu innych pojęć. Bywa, że filozof wprowadza jakieś nowe słowo z języka potocznego, ale przypisuje mu zupełnie nowe znaczenie. Co wtedy chce powiedzieć? W ten sposób utrudnia odczytanie właściwej treści wprowadzonego wyrażenia. Bezwiednie staje się niejasny. W XX wieku tego rodzaju zarzuty kierowano szczególnie pod adresem filozofów reprezentujących nurt egzystencjalistyczny, ale nie tylko, przedmiotem krytyki była także fenomenologia. W uprawianiu tej krytyki celowali szczególnie neopozytywiści.

[3] *Sens i nonsens w filozofii*, „Znak", 6/1995, s. 17.

Za ten stan rzeczy odpowiadają oczywiście sami filozofowie i wszyscy uczeni, którzy uprawiają filozofię jako naukę na wydziałach uniwersyteckich lub którzy mówią i piszą na tematy filozoficzne. To ci ostatni zazwyczaj przeinterpretowują zastane pojęcia lub wprowadzają nowe. Nie kto inny jak sami filozofowie – najczęściej każdy na swój sposób – inaczej odczytują stawiane w przeszłości problemy. Poza tym – a w filozofii jest to częstym zjawiskiem – uczniowie nie rozumieją mistrza, a interpretatorzy rzadko kiedy trafnie odczytują teksty. To nie kto inny, ale właśnie starożytni platonicy z akademii Platona uczynili główne siedlisko sceptycyzmu, a przecież Platon daleki był od sceptycyzmu. W średniowieczu pierwsi uczniowie św. Tomasza z Akwinu w ogóle nie doczytali się w jego tekstach nowego sensu słowa *esse*. W czasach nowożytnych kantyści i neokantyści dopiero po latach spostrzegli, że muszą wrócić z powrotem do Kanta, ale i wtedy jeszcze nie odczytali go właściwie. Hegel już za życia ze smutkiem zauważył, że nikt go właściwie nie zrozumiał. W dziejach filozofii spory, rozbieżności, wzajemne zaprzeczenie sobie, brak wewnętrznego porozumienia, brak precyzji w stawianiu pytań i nieład w formułowaniu twierdzeń, brak wypracowanych metod, niewłaściwie uzasadniania twierdzeń – wszystko to jest na porządku dziennym. Stąd uzasadnione wrażenie, że całą filozofię, zdaje się charakteryzować chaos pojęciowy zamiast racjonalnego uporządkowania, brak ciągłości w rozwoju w badaniach zamiast stałego postępu, stagnacja zamiast systematycznego rozwiązywania problemów.

Tymczasem filozofia od samego początku pretendowała – i nadal pretenduje – do miana wiedzy pierwszej i fundamentalnej dla pozostałych nauk o faktach, którym w swych pojęciach i twierdzeniach pragnie dostarczyć teoretycznych podstaw. Na marginesie warto zauważyć, że rozbieżność opinii dopiero w czasach nowożytnych stała się powodem oskarżania filozofii o brak racjonalności. W starożytności Arystoteles nie gorszył się przeciwstawnymi opiniami, wręcz przeciwnie, uważał, że *każdy filozof próbuje powiedzieć coś prawdziwego o naturze rzeczy i, podczas gdy indywidualnie nie wnosimy niczego albo niewiele do prawdy, razem dochodzimy do znacznych rezultatów (Metafizyka,* II, 993b).

Filozofia – w przeciwieństwie do nauk empirycznych o faktach – sama jako dyscyplina teoretyczna, niestety, nie potrafi się obronić przed niejasnościami i chaotycznym językiem, a filozofowie nie mogą się zdobyć na wyraźne określenie swej własnej problematyki, swych metod i sposobów uzasadniania twierdzeń. Jeśli zaś chodzi o sam język filozoficzny, to – poza regułami gramatycznymi i stylistycznymi, które obowiązują w każdym języku naturalnym – trudno ustalić reguły, które by wszystkich filozofów zmuszały do jednoznacznego używania odpowiednio zdefiniowanych pojęć.

Filozofia to nie matematyka czy fizyka, w których obowiązują wyraźnie zdefiniowane reguły sensu, zapewniając pojęciom jednoznaczność, ścisłość i jasność. W tych naukach jest to możliwe jedynie dlatego, że ich przedmioty są w swej naturze proste, a związki między nimi ściśle jednoznaczne, dlatego tak łatwo poddają się prostemu zdefiniowaniu lub mierzeniu. W filozofii jest to niemożliwe, gdyż zajmuje się ona byciem w całości i w jego kategorialnym zróżnicowaniu, rozpatruje złożone związki zależności, liczne uwarunkowania faktyczne i wypływające z natury rzeczy oraz skomplikowane powiązania przyczynowe, a zarazem zmierza do zgłębienia pełni sensu zarówno samych związków, jak i pełni bycia w całości. Jest to – moim zdaniem – jeden z zasadniczych powodów, dla którego wszelkie próby ujednolicenia języka filozoficznego z góry zawodzą. Dzieło napisane *more geometrico* – *Etyka* Spinozy – jest pełne niejasności, trudne w odbiorze i zrozumieniu, a jednocześnie niesie ze sobą tyle uproszczeń w odczytywaniu sensu bycia. Można wiele zarzucić językowi i stylowi Sartre'a czy Levinasa, można wyśmiewać językowe nowatorstwo Heideggera i słusznie zarzucać mu niejasności pojęć i stylu. Ale czy *Tractatus logico-philosophicus* Wittgensteina jest tak jasny i przejrzysty, że nie wymaga już żadnego komentarza? Albo czy *Logika religii* Bocheńskiego jest wzorem ścisłości i jasności pojęć? Pod tym względem mam mnóstwo wątpliwości.

Przyznać trzeba – a w uprawianiu filozofii jest to swego rodzaju regułą – że filozof najlepiej wypowiada się w języku potocznym, a nie sztucznym, matematyczno-symbolicznym. Przy tym każdy filozof w swej dociekliwości poznawczej i ekspresji językowej korzysta z dziedzictwa kultury, w której żyje, oraz z bogactwa historii filozofii, w której uczył się myśleć i stawiać pytania. Często jednak prawdziwy filozof dla swych odkrywczych intuicji jest zmuszony szukać zupełnie nowych terminów, aby wyrazić pełnię sensu, jaki odkrywa w naturze rzeczy. Oczywiście o merytorycznej trafności jego wypowiedzi – a zarazem jej głębi i odkrywczej oryginalności – rozstrzyga ostatecznie zawartość treściowa, a nie oryginalność środków ekspresji, nawet nie język treściowo jasny i stylistycznie przejrzysty. Dawid Hume pisał językiem jasnym i przejrzystym, ale zaciemnił istotne dla filozofii zagadnienia. To samo można by powiedzieć o J. St. Millu czy o Leonie Chwistku, którzy w jasnych pojęciach i w prostym stylu zagubili sens najważniejszy dla filozoficznych problemów.

Język filozoficzny – a wszystko wskazuje, że można to powiedzieć o języku każdej orientacji filozoficznej i szkoły – opiera się wszelkim próbom matematyzacji i formalizacji. Dlaczego? Otóż m.in. dlatego, że filozofia jako wiedza ma w zasadzie charakter kontemplatywny, a jej poznanie kulminuje w *rozumiejącym widzeniu natury i istoty rzeczy.* Stąd to nie tylko rezultaty precyzyjnych analiz, ale także ściśle określone treści tak trudno zamknąć w jasnych pojęciach

Za ten stan rzeczy odpowiadają oczywiście sami filozofowie i wszyscy uczeni, którzy uprawiają filozofię jako naukę na wydziałach uniwersyteckich lub którzy mówią i piszą na tematy filozoficzne. To ci ostatni zazwyczaj przeinterpretowują zastane pojęcia lub wprowadzają nowe. Nie kto inny jak sami filozofowie – najczęściej każdy na swój sposób – inaczej odczytują stawiane w przeszłości problemy. Poza tym – a w filozofii jest to częstym zjawiskiem – uczniowie nie rozumieją mistrza, a interpretatorzy rzadko kiedy trafnie odczytują teksty. To nie kto inny, ale właśnie starożytni platonicy z akademii Platona uczynili główne siedlisko sceptycyzmu, a przecież Platon daleki był od sceptycyzmu. W średniowieczu pierwsi uczniowie św. Tomasza z Akwinu w ogóle nie doczytali się w jego tekstach nowego sensu słowa *esse*. W czasach nowożytnych kantyści i neokantyści dopiero po latach spostrzegli, że muszą wrócić z powrotem do Kanta, ale i wtedy jeszcze nie odczytali go właściwie. Hegel już za życia ze smutkiem zauważył, że nikt go właściwie nie zrozumiał. W dziejach filozofii spory, rozbieżności, wzajemne zaprzeczenie sobie, brak wewnętrznego porozumienia, brak precyzji w stawianiu pytań i nieład w formułowaniu twierdzeń, brak wypracowanych metod, niewłaściwie uzasadniania twierdzeń – wszystko to jest na porządku dziennym. Stąd uzasadnione wrażenie, że całą filozofię, zdaje się charakteryzować chaos pojęciowy zamiast racjonalnego uporządkowania, brak ciągłości w rozwoju w badaniach zamiast stałego postępu, stagnacja zamiast systematycznego rozwiązywania problemów.

Tymczasem filozofia od samego początku pretendowała – i nadal pretenduje – do miana wiedzy pierwszej i fundamentalnej dla pozostałych nauk o faktach, którym w swych pojęciach i twierdzeniach pragnie dostarczyć teoretycznych podstaw. Na marginesie warto zauważyć, że rozbieżność opinii dopiero w czasach nowożytnych stała się powodem oskarżania filozofii o brak racjonalności. W starożytności Arystoteles nie gorszył się przeciwstawnymi opiniami, wręcz przeciwnie, uważał, że *każdy filozof próbuje powiedzieć coś prawdziwego o naturze rzeczy i, podczas gdy indywidualnie nie wnosimy niczego albo niewiele do prawdy, razem dochodzimy do znacznych rezultatów (Metafizyka,* II, 993b).

Filozofia – w przeciwieństwie do nauk empirycznych o faktach – sama jako dyscyplina teoretyczna, niestety, nie potrafi się obronić przed niejasnościami i chaotycznym językiem, a filozofowie nie mogą się zdobyć na wyraźne określenie swej własnej problematyki, swych metod i sposobów uzasadniania twierdzeń. Jeśli zaś chodzi o sam język filozoficzny, to – poza regułami gramatycznymi i stylistycznymi, które obowiązują w każdym języku naturalnym – trudno ustalić reguły, które by wszystkich filozofów zmuszały do jednoznacznego używania odpowiednio zdefiniowanych pojęć.

Filozofia to nie matematyka czy fizyka, w których obowiązują wyraźnie zdefiniowane reguły sensu, zapewniając pojęciom jednoznaczność, ścisłość i jasność. W tych naukach jest to możliwe jedynie dlatego, że ich przedmioty są w swej naturze proste, a związki między nimi ściśle jednoznaczne, dlatego tak łatwo poddają się prostemu zdefiniowaniu lub mierzeniu. W filozofii jest to niemożliwe, gdyż zajmuje się ona byciem w całości i w jego kategorialnym zróżnicowaniu, rozpatruje złożone związki zależności, liczne uwarunkowania faktyczne i wypływające z natury rzeczy oraz skomplikowane powiązania przyczynowe, a zarazem zmierza do zgłębienia pełni sensu zarówno samych związków, jak i pełni bycia w całości. Jest to – moim zdaniem – jeden z zasadniczych powodów, dla którego wszelkie próby ujednolicenia języka filozoficznego z góry zawodzą. Dzieło napisane *more geometrico* – *Etyka* Spinozy – jest pełne niejasności, trudne w odbiorze i zrozumieniu, a jednocześnie niesie ze sobą tyle uproszczeń w odczytywaniu sensu bycia. Można wiele zarzucić językowi i stylowi Sartre'a czy Levinasa, można wyśmiewać językowe nowatorstwo Heideggera i słusznie zarzucać mu niejasności pojęć i stylu. Ale czy *Tractatus logico-philosophicus* Wittgensteina jest tak jasny i przejrzysty, że nie wymaga już żadnego komentarza? Albo czy *Logika religii* Bocheńskiego jest wzorem ścisłości i jasności pojęć? Pod tym względem mam mnóstwo wątpliwości.

Przyznać trzeba – a w uprawianiu filozofii jest to swego rodzaju regułą – że filozof najlepiej wypowiada się w języku potocznym, a nie sztucznym, matematyczno-symbolicznym. Przy tym każdy filozof w swej dociekliwości poznawczej i ekspresji językowej korzysta z dziedzictwa kultury, w której żyje, oraz z bogactwa historii filozofii, w której uczył się myśleć i stawiać pytania. Często jednak prawdziwy filozof dla swych odkrywczych intuicji jest zmuszony szukać zupełnie nowych terminów, aby wyrazić pełnię sensu, jaki odkrywa w naturze rzeczy. Oczywiście o merytorycznej trafności jego wypowiedzi – a zarazem jej głębi i odkrywczej oryginalności – rozstrzyga ostatecznie zawartość treściowa, a nie oryginalność środków ekspresji, nawet nie język treściowo jasny i stylistycznie przejrzysty. Dawid Hume pisał językiem jasnym i przejrzystym, ale zaciemnił istotne dla filozofii zagadnienia. To samo można by powiedzieć o J. St. Millu czy o Leonie Chwistku, którzy w jasnych pojęciach i w prostym stylu zagubili sens najważniejszy dla filozoficznych problemów.

Język filozoficzny – a wszystko wskazuje, że można to powiedzieć o języku każdej orientacji filozoficznej i szkoły – opiera się wszelkim próbom matematyzacji i formalizacji. Dlaczego? Otóż m.in. dlatego, że filozofia jako wiedza ma w zasadzie charakter kontemplatywny, a jej poznanie kulminuje w *rozumiejącym widzeniu natury i istoty rzeczy.* Stąd to nie tylko rezultaty precyzyjnych analiz, ale także ściśle określone treści tak trudno zamknąć w jasnych pojęciach

i w konstruowanych formułach matematycznych. Co prawda budzi to zdziwienie wszystkich *promotorów* logicznej jasności, ale na to nie ma rady. Formuły językowe, które by wyrażały rozumiejące widzenie natury i istoty rzeczy, zubożyłyby treści podstawowych pojęć filozoficznych. Pod tym względem język filozoficzny tak bardzo odbiega od języka nauk o faktach, a tak wiele ma w sobie z języka poezji. *Wielcy filozofowie, którzy wyznaczają punkty widzenia w duchowej marszrucie rodzaju ludzkiego, rozpoczynają od jakiegoś miejsca wcześniej nie odkrytego, białej plamy na mapie Ducha. Zmuszeni są nazwać to miejsce, z którego otaczający krajobraz przedstawia się im inaczej. Tworzą dziewiczy język i żadne nieprzezwyciężalne przeszkody nie stoją na drodze tych słuchaczy, którzy chcą w tym samym miejscu stanąć, ujrzeć ten sam widok i przyswoić sobie te same językowe narzędzia, by go opisać*[4].

Nic więc dziwnego, że czytanie tekstów filozoficznych to coś więcej niż proste rozumienie słów i pojęć, nastawione na przyswojenie sobie pewnej techniki myślenia i sumy wiadomości. Zgłębienie filozoficznych wywodów to przede wszystkim twórcze podążanie za myślą filozofa i próba wzbudzenia w sobie tych samych intuicji, które autor – jakżeż często nie do końca adekwatnie, a czasem nawet nieudolnie – usiłował wyrazić w swoim tekście, pragnąc czytelnikowi w jakiś sposób pokazać to, co sam zobaczył w *otaczającym krajobrazie* po stronie rzeczy. Zarazem takie rozumiejące wnikanie w treści filozoficznych wypowiedzi nie służy żadnym celom praktycznych, nie sugeruje żadnego technicznego rozwiązania jakiegoś problemu, a jedynie coś mniej lub bardziej wyraźnie *ukazuje, rozświetla, przybliża*, a nieraz zaledwie sugeruje zupełnie nowe widzenie pewnych stanów rzeczy. Starożytni Grecy zdawali sobie sprawę z takiego charakteru poznania filozoficznego i dlatego nazywali je *theria*, czyli *pełnym zrozumienia umysłowym oglądaniem.* Tam zaś, gdzie człowiek coś ogląda, może się skupiać na jednym najważniejszym punkcie, ale nie musi się ściśle trzymać tego jednego punktu; myśl jego może biec dalej i ogarniać szerszy horyzont, może sięgać *nieskończonych przestrzeni*. I sądzę, że to jest jeden z powodów, dla którego myśl filozoficzną dociekającą rozumnego widzenia natury rzeczy, tak trudno zatrzymać i osadzić w ryzach pojęć o jednoznacznej ścisłości. Z istoty swej skazana jest ona na ciągle nowe odczytywanie i na niekończącą się interpretację, która pobudza do nowego *oglądania i poznawania istoty rzeczy* (Cicero).

Czy jest zatem możliwe uprawiać filozofię jako racjonalnie uporządkowaną wiedzę teoretyczną? Czy myślenie filozoficzne nie jest z góry skazane na rozproszenie i zagubienie się w samych słowach? Czy filozof nie powinien ciągle dosko-

[4] Leszek Kołakowski, jw., s. 130.

nalić i uściślać swego języka? Albo może raczej poprzestać na konstruowaniu interpretacji – jak chcą dziś niejedni – które i tak by niczego nie tłumaczyły? Współczesna sytuacja w filozofii usprawiedliwia wszystkie te pytania. Ale zarazem tym bardziej palącym czyni pytanie o sens i o sposób właściwego uprawiania filozofii jako wiedzy teoretycznej. Sądzę jednak, że jeśli ktoś tylko nie uwikłał się w swym myśleniu w nihilistyczne rozumienie logosu bycia i prawdy lub nie powołuje się na sceptycyzm jako na jedynie racjonalną postawę, ten w filozofii zdoła odkryć właściwą człowiekowi drogę do rozumnego widzenia i sądzenia o naturze rzeczy i sensie bycia. Ale jest to, niestety, droga niewygodna, kamienista, pełna chaszczy i zakrętów, która jednak mimo wszystkich trudności wiedzie do celu. *Studium filozofii to stałe chodzenie nad przepaścią* – napisała kiedyś Edyta Stein. A jej słowom można wierzyć, bo właśnie ona drogą filozoficznego myślenia szła ku prawdzie jako fundamentalnej wartości swego życia.